

Michał Bukowski (Wiedeń)

# Czy prezydent może się zagadać, a premier napić?

## O prawa stanowieniu i prawa przestrzeganiu

W sobotę wieczorem, 23 maja br., w ogródku jednego z lokali w centrum Wiednia, w towarzystwie żony i dwojga przyjaciół spożywał kolację prezydent Republiki Austrii. Pogoda była piękna, rozmowa ożywiona, kuchnia znakomita, czas płynął więc wartko i zrobiło się grubo po północy, kiedy to pojawił się patrol policji. Nie byłoby w tym nic dziwnego, w końcu patrol policji w mieście stołecznym w dzień czy w nocy to rzecz rutynowa, gdyby nie fakt, że powszechnie wiadomo było, że zgodnie z zarządzeniem ministra zdrowia, wydanym w związku z pandemią, lokalom gastronomicznym wolno było wtedy prowadzić działalność tylko do godziny 23.00.

Historia milczy, czy pojawienie się patrolu policji było wynikiem rzeczywistej rutynowej działalności egzekutywy – i wtedy można byłoby postawić tezę, że prezydent miał pecha... – czy też było to wynikiem „zycżliwej” podpowiedzi któregoś z mieszkańców sąsiednich domów – i wtedy wiele wskazywałoby na przypadek znacznej obywatelskiej czujności, zwanej potocznie „zakapowaniem” – tak czy owak ingerencja policji spowodowała nieoczekiwane zakończenie prezydenckiej kolacji i nadała sprawie bieg w kierunku ukarania zarówno restauratora (przewidywana wysokość kary: 30.000 EUR), jak i prezydenta (brak danych co do wysokości wniosku o ukaranie, zresztą wniosek taki czy tak musiałby zatwierdzić parlament). Jakkolwiek to prezydent swym zagadaniem się naruszył przepisy zarządzenia ministra zdrowia, to jednak obowiązkiem restauratora było towarzystwo o 23.00 wyprosić, ale któryż restaurator wyprosi ze swego lokalu głowę państwa? Prezydent przyjął interwencję patrolu rzeczowo – nie zapowiedział, że zadzwoni do premiera, żeby ten zadzwonił do ministra spraw wewnętrznych, żeby ten zadzwonił do komendanta głównego policji, żeby ten zadzwonił do komendanta stołecznego, żeby ten wreszcie pogonił tych służbistów, co to przerywają głowie państwa kolację: prezydent wyraził ubolewanie co do zaistniałego wykroczenia, spowodowanego zagadaniem się w tak miłym towarzystwie i przejął całą winę na siebie, zapowiadając przy tym gotowość przejścia przyszłej kary restauratora, tym zagadaniem się spowodowanej.

Medialne opisy wydarzenia nie zawierają żadnych informacji na temat aktywności całodobowej – w założeniu – ochrony prezy-

denckiej w kierunku uniemożliwienia ingerencji zwykłego ulicznego patrolu w przebieg działań głowy państwa, w tym przypadku koncentrujących się na kolacji, co daje do myślenia, że albo takiej ochrony w ogóle nie było, albo że takowa ingerencja pozostała bezskuteczna, które to oba warianty w temacie „a jak by to wyglądało w niektórych innych krajach” dają dodatkowo do myślenia.



Rys. Sławomir Łuczynski

Szum medialny, jak to uliczny patrol policji ujawnił jak głowa państwa zignorowała przepisy, wywołał reakcję jednej z renomowanych kancelarii prawnych, która ku pełnemu zdumieniu zarówno stron wydarzenia (z należyty uwzględnieniem głowy państwa), jak i społeczeństwa, dotąd całkowicie przekonanych o zakazie prowadzenia działalności gastronomicznej po 23.00, jednoznacznie stwierdziła, że głowa państwa żadnych przepisów nie zignorowała, bo odpowiednich przepisów, a więc jednoznacznego zakazu prowadzenia działalności gastronomicznej po 23.00, w istocie nigdy nie było – takie było tylko powszechne przekonanie społeczeństwa: owszem, zarządzenie ministra zdrowia mówiło o zakazie wstępu do lokali gastronomicznych po 23.00, ale tylko o zakazie wstępu, nic natomiast nie mówiło o zakazie obsługi klientów, którzy, pozostając tam po 23.00, wstępu dokonali przed tą godziną, czyli w rzeczy samej prze-

pisów zarządzenia nie naruszyli.

Tej prawnej fuszerki nie znali funkcjonariusze patrolu, którzy w ramach powszechnie funkcjonującego w społeczeństwie przeświadczenia – ale przecież tylko przeświadczenia! – tak twardo i tak skutecznie imputowali prezydentowi, że naruszył przepisy, że ten – w należyty szacunku wobec egzekutywy z jednej strony, a w nieznamomości owej prawnej fuszerki z drugiej (ale miał prawo jej nie znać, bo zarządzenia ministerialne nie mają rangi ustawy i tym samym na biurku prezydenckim nie lądują), nie tylko sam poczuł się winny, ale i gotów był przejąć na siebie również mandat restauratora, formalnie przez restauratora niczym nie zawiniony.

Skoro o prawa przestrzeganiu mowa, to warto przywołać inny przypadek działalności egzekutywy wobec osoby prominentnej – tu wątpliwości co do właściwej egzekucji właściwych przepisów nie było. W sobotni wieczór, 17 czerwca, pani była premier rządu, dziś na emeryturze, a więc formalnie osoba prywatna, przebywała w restauracji, gdzie zechciała nie tylko to i owo spożyć, ale i to i owo wypić. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie to, że w drogę powrotną do domu pani była premier postanowiła udać się kierując własnym samochodem, którym jednak do domu nie dojechała, albowiem kontrola drogowa ujawniła u niej 0,9 promila alkoholu, co oznacza taki poziom przekroczenia dopuszczalnej granicy 0,5 promila, przy którym w Austrii obok kary pieniężnej następuje natychmiastowa utrata prawa jazdy na miesiąc. Zgodnie więc z obowiązującymi przepisami patrol policji już na miejscu odebrał pani byłej premier prawo jazdy, uniemożliwiając prowadzenie pojazdów przez następny miesiąc oraz wystawił jej skierowanie na obowiązkowe w takich przypadkach „szkolenie odświeżające” w ilości 4 x 50 minut.

I w tym przypadku historia milczy, czy kontrola drogowa była wynikiem rzeczywistej rutynowej działalności egzekutywy – co umożliwiłoby tezę, że i pani była premier miała pecha... – czy też było to wynikiem „zycżliwej” podpowiedzi któregoś z obywateli, spożywających kolację w tej samej restauracji – co wskazywałoby na kolejny przypadek znacznej obywatelskiej czujności, zwanej potocznie „zakapowaniem” – tak czy owak skuteczność ingerencji kontroli drogowej daje do myślenia w temacie „a jak by to wyglądało w niektórych innych krajach”: